

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (1356) 2 LISTOPADA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Panie, ratuj nas...” ● Posiedzenie ZG
STPK ● Z życia naszego Kościoła ●
Rozmowa z ks. dziekanem W. Puszczyn-
skim ● Symbolika śmierci w sztuce eu-
ropejskiej ● Porady



DWUDZIESTA CZWARTA
NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO



z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian
(13,8—10)

Bracia: Nikomu nie nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje, Zakon wypełnił. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Miłość bliźniego, złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.



według
św. Mateusza
(8,23—27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?

Już od wielu tysiąceci człowiek ujarzmił żywioł wody, ale on nadal pozostaje groźny. Często słyszymy o tragediach na rzekach, jeziorach, morzach i oceanach, w których giną nie tylko przygodni ludzie, ale również „wilki morskie” czyli ci, którzy właśnie na wodzie czują się najlepiej. A przecież dzisiaj dysponujemy wspaniałymi statkami i łodziami, pontonami, kamizelkami ratunkowymi. Jakże bezbronni byli w porównaniu z nami żeglarze i rybacy starożytności! Ilu z nich nie wracało do domu nawet z krótkich wypraw, zwłaszcza wówczas gdy na otwartej morskiej przestrzeni „złapała” ich statek nieco silniejsza, niespodziewana burza, np. taka, jaką relacjonuje św. Mateusz w dzisiejszej Ewangelii. Nawet tak obcy z Morzem Galilejskim uczniowie Chrystusa nie spodziewali się nadejścia huraganu. Wypłynęli więc wraz ze swoim Mistrzem na drugi brzeg, a zmęczony Jezus usnął na ławeczce ukołysany ciszą. Zapewne uczniowie, litując się nad usypiającym ze zmęczenia Mistrzem, starali się ograniczyć rozmowy między sobą, a najkonieczniejsze uwagi przekazywali sobie szeptem.

Gdy dostrzegli nadchodzącą nawałnicę, nie od razu wpadli w panikę. Początkowo stawali czoło burzy własnymi siłami. Nie budzili Jezusa, bo przecież to oni, nie ich Mistrz, byli ludźmi morza. Zdumiewali się zapewne, czemu wzrastający szum fal i wo-

pieczeństw rzeczywiście usuwa bez naszej prośby. Chce jednak, byśmy z przeciwnościami walczyli sami. Ta walka jest formą zasługi na lepsze życie. Bóg chce także, byśmy umieli szczerze i z ufnością Go prosić. Takiej właśnie kolejności załatwiania trudnych spraw życiowych uczy nas dzisiejsza ewangelia.

Rozważane dziś wydarzenie nie jest jedynie faktem, który dokonał się przed wiekami za czasów ziemskiego życia Chrystusa Pana. Jest to obraz tysięcy i milionów burz, jakie miotają ludzkością. Czymże jest świat i bieg naszego życia, jeśli nie morzem, którego zmienne fale oddają doskonale niestałość tego wszystkiego, co nas otacza? Łodzią jest każdy człowiek, rodzina czy społeczność. Któż nie boryka się z przeciwnościami żeglugi, czyli życia? Kiedy morze jest spokojne, wydaje się nam, że tak będzie zawsze. Wtedy nawet wielu z nas zapomina, że jest w drodze. Niektórzy w ogóle nie myślą o celu podróży. Wiara uczy nas, że naszym głównym celem jest życie wieczne. Burza morska zagraża istnieniu fizycznemu. Burza piętrząca się na drodze naszej żeglugi ku wieczności zagraża życiu nadprzyrodzonemu. Ona jest groźniejszą od pierwszej, gdyż łatwo ją lekceważymy i tonimy najpierw w powodzi pokus, a później w falach brudu grzechów.

„Panie, ratuj nas...”

da zalewająca łódkę nie mają mocy wyrwania śpiącego Jezusa ze snu. Wylewając wodę z dna ich łodzi, starali się utrzymać ją na powierzchni rozszalałego żywiołu. Huragan jednak nie milkł. Potężne bałwany z łoskotem waliły o burty łodzi i coraz częściej przykrywały ją zupełnie. W każdej chwili łódź mogła zatonać. Z wyrazem najwyższego strachu w oczach i głosie zbudzili Jezusa wołaniem: „Panie, ratuj nas, bo ginimy...”

Spokój Chrystusa przywrócił przestraszonym uczniom nieco nadziei. Do głębi serc zapadła wymówka Mistrza: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?” Z najwyższym zdumieniem obserwowali to, co stało się zaraz potem. Jezus podniósł się i rozkazał rozszalałym wiatrom i morzu, by ucichły. Jak rumaki prowadzone przez doskonałego woźnicę mogą na jego rozkaz niemal natychmiast zatrzymać się, tak ucichły żywioły: „Nastało uciszenie wielkie”. Zaczęła wzrastać wiara uczniów i respekt dla Tego, „któremu wiatry i morze są posłuszne”.

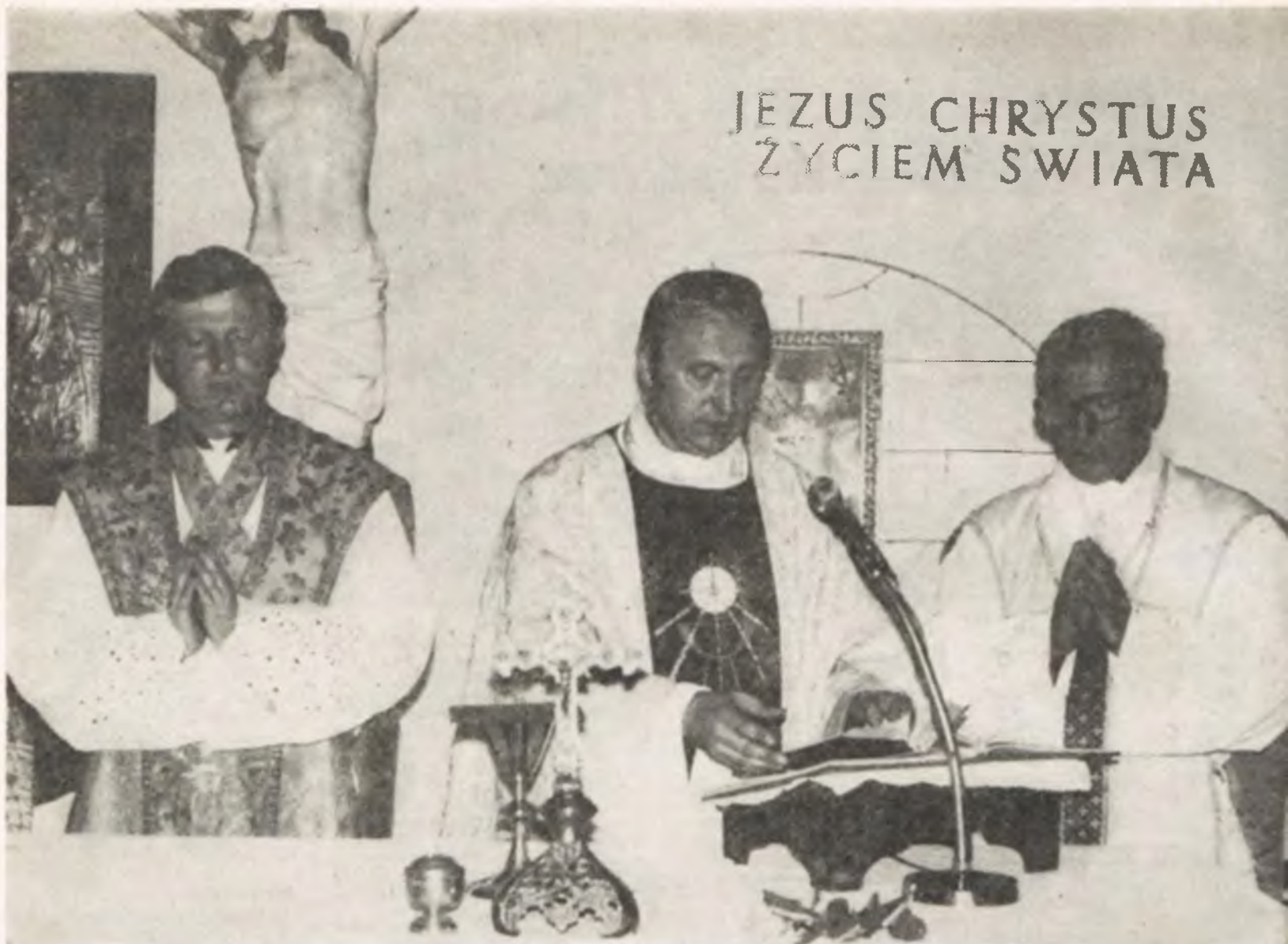
Szczęśliwi Apostołowie! Mieli w zasięgu ręki śpiącego Jezusa — władcę wszelkich żywiołów. Gdyby mieli silniejszą wiarę, nie powinni w ogóle wzniecać paniki. Ale dla nas lepiej, że ją wzniecali. Bóg jest również blisko nas i mógłby usuwać z drogi naszego życia wszelkie przeciwności. Wiele niebez-

wego. Dopóki jeszcze staramy się słuchać sumienia, melduje nam ono o groźbie, ale gdy przestaniemy liczyć się z jego upomnieniami, zapominamy, że Bóg jest blisko i nie wołamy: „Panie, ratuj nas...”

Wśród wielu głosów docierających do nas z oceanu życia, starajmy się cenić najwyższy głos Boży, często cichy jak oddech śpiącego Chrystusa. Gdy jednak podejdziemy blisko, uciszymy rozterki duchowe, poczujemy się bezpieczni. Silna wiara i ufność w opiekę Bożą nad nami często porównuje się do kotwicy pomagającej okrętowi oprzeć się falom. Tak też malarze przedstawiają obie te cnoty. Krzykiem wiary i nadziei budźmy Jezusa, niech zawsze zostanie z nami i przewodzi nam w walce o życie nadprzyrodzone, o czystość ducha i ludzką godność. Nie lekceważmy żadnego duchowego zagrożenia. W burzach pokus wewnętrznych i zewnętrznych szybko chwytajmy za oręż prośby o pomoc. Zbawiciel nie dlatego czynił swoim uczniom wymówki, że Go zbudzili i wołali o ratunek, ale dlatego że pozwolili, by trwoga zawładnęła ich sercami. Z drugiej jednak strony błogosławiona to była trwoga! Lepiej usłyszeć wymówkę, że jesteśmy bojaźliwi i szybko rozglądamy się za pomocną dłoń, niż miałyby nas spotkać los rozbitków tonących na dnie. I jeszcze jedno: Pozwólmy Jezusowi, by był zawsze w naszej łodzi. Wtedy łatwiej nam będzie prosić Go o ratunek.

Ks. A. B.

JEZUS CHRYSZTUS ŻYCIEM ŚWIATA



Mszę św. koncelebrowaną odprawili (od lewej):
ks. Z. Niezgoda, ks. B. Wołyński, ks. K. Stachniak

Z życia naszego Kościoła

Uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej Nadanie wyróżnienia „Serce dla serc”

W dniu 15 sierpnia br. parafia polskokatolicka w Lublinie obchodziła swoją uroczystość parafialną Matki Bożej Wniebowziętej. Uroczystość rozpoczęła się spowiedzią ogólną, którą przeprowadził ks. prob. Jerzy Bajorek (Koszarzew). Mszę św. koncelebrowali: ks. Bogusław Wołyński (Lublin), ks. Zdzisław Niezgoda (Gorzków) i ks. Kazimierz Stachniak (Lipa - Lub.). Słowo Boże wygłosił ks. Stefan Tokarski (Dąbrówka), były misjonarz w Brazylii. Następnie nadano po raz pierwszy wyróżnienia „Serce dla serc”. Wyróżnienie to ustanowiła Rada Parafialna i Zarząd Lubelskiego Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Będzie ono nadawane raz w roku, w uroczystość parafialną 15 sierpnia, ludziom Wielkich Serc w różnych dziedzinach służby bliźnim. Wyróżnienie „Serce dla serc” obejmuje:

- Dyplom uznania
- Specjalną metalową odznakę
- Wpis do Złotej Księgi
- Pamiątkową fotografię
- Umieszczenie nazwiska na tablicy „Serce dla serc”
- Mszę św. raz w roku w intencji wyróżnionego
- Dziesięć tysięcy złotych



Wręczenie wyróżnienia doc. dr. hab. Jadwidze Staškiewicz (pediatra)



Wręczenie wyróżnienia doc. dr. hab. Tadeuszowi Franczakowi. Gratulacje składa prezes Oddziału Lubelskiego STPK — Józef Dziukowicz



Wręczenie wyróżnienia pastorowi Michałowi Rudowi (Kościoł Metodystyczny)



Wręczenie wyróżnienia Zofii Witek z parafii polskokatolickiej w Lublinie

W tym roku zostali wyróżnieni:

I. W dziedzinie ekumenizmu:

- Siostra Stanisława Andronowska ze Zgromadzenia SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (Kościoł Rzymskokatolicki — Lublin).
- Pastor Michał Rud (Kościoł Metodystyczny — Lublin).

Motywacja:

W życiu swoim okazywali i okazują serca bliźnim idącym różnymi drogami do Boga. To wielkie zaangażowanie się w wypełnianiu polecenia Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno”, jest ukazywaniem Wielkiego Serca dla innych serc.

II. W dziedzinie medycyny:

- Doc. dr hab. Jadwiga Staškiewicz (pediatra — Lublin).
- Doc. dr hab. Tadeusz Franczak — ordynator Oddziału Dziecięcego Obserwacyjno-Zakaźnego Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Lublinie.

Motywacja:

Całym swoim życiem bezinteresownie służyli i służą bliźnim, niosąc radość i ulgę w cierpieniach.

III. W dziedzinie ratowania życia:

- Zofia Witek — Lublin (nasza parafianka).

Motywacja:

W czasie II wojny światowej, a więc w okresie pogardy dla życia ludzkiego uratowała życie dziecku żydowskiemu (lata 1942—1946). Obecnie parafia czyni starania o przyznanie Zofii Witek medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Dokumenty potrzebne przeszły już etap polski i zostały wysłane do Jerozolimy (Izrael).

Uroczystość zgromadziła wielu wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i przedstawicieli innych wspólnot chrześcijańskich.

RED.: Zanim przejdziemy do rozmowy na temat sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura, poproszę Księdza Dziekana o przedstawienie Czytelnikom tygodnika „Rodzina” swej pracy duszpasterskiej w Kościele Polskokatolickim.

Ks. W. Puszczynski: Świecenia kapłańskie otrzymałem 2 lutego 1963 roku. Rozpocząłem pracę duszpasterską w parafii pw. św. Rodziny w Łodzi. Ale już po kilku miesiącach została mi powierzona parafia w Mławie. Tam pracowałem wśród polskokatolików rozproszonych w trzech powiatach. Uczyłem dzieci religii, podtrzymywałem wiarę wśród wyznawców naszego Kościoła, którzy byli polskokatolikami jeszcze sprzed wojny. Z Mławy (na przełomie 1964/1965 roku) zostałem przeniesiony do pracy duszpasterskiej w parafiach polskokatolickich w Złotorzy, a następnie w Żarach, Żaganiu i Zielonej Górze. Do dziś mieszkam w Zielonej Górze, gdzie pełnię funkcję proboszcza i dziekana.

dziesięć, że będzie jeszcze okazja porozmawiać na ten temat z przedstawicielami tygodnika „Rodzina”. Chciałbym jedynie powiedzieć, że pracując dla Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, przyczyniamy się do rozwoju naszego Kościoła i aktywnie uczestniczymy w życiu narodu.

RED.: Z inicjatywy prezesa ZG STPK, bpa dra Wiktora Wysoczańskiego zostało zorganizowane sympozjum naukowe z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura. Jeśli Ksiądz Dziekan pozwoli, porozmawiamy teraz o tym sympozjum.

Ks. W. Puszczynski: Bardzo proszę.

RED.: Jakie myśli, idee i osiągnięcia bpa Franciszka Hodura — zdaniem Księdza Dziekana — zasługują na szczególną uwagę?

Ks. W. Puszczynski: Trudno mi teraz wymienić wszystkie myśli i idee bpa Francisz-

Rozmowa z ks. dziekanem Władysławem Puszczynskim

Całą swą pracę duszpasterską traktowałem i traktuję nie jako przekazywanie i tłumaczenie pewnych gotowych sformułowań (choć i one są niewątpliwie cenne i nieodzowne), ale przede wszystkim jako świadectwo dawane Jezusowi Chrystusowi. Zawsze starałem się pamiętać o słowach św. Jana Apostoła, który tak rozpoczyna swój list: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce — bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione — oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyscie i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1 J 1—3).

RED.: Od kilku lat jest Ksiądz Dziekan wiceprezesem Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Zielonej Górze. Co skłoniło Księdza do pracy społecznej?

Ks. W. Puszczynski: Od dawna pragnąłem zorganizować Oddział Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Zielonej Górze, ale dopiero gdy prezesem Zarządu Głównego STPK został bp dr Wiktor Wysoczański, zmieniły się warunki i mogłem te plany zrealizować. Zadaniem tego oddziału — tak jak wszystkich innych — jest realizowanie celów statutowych STPK. Nie chciałbym dzisiaj rozwijać tego tematu, ponieważ wymaga on oddzielnego potraktowania. Mam na-

ka Hodura, które zasługują na uwagę dzisiejszych wyznawców naszego Kościoła. Przede wszystkim jednak trzeba przyznać, że rozwijana przez niego myśl religijna i społeczna zachowuje ciągłość z prawdziwym posłannictwem Chrystusa, z Jego Dobrą Nowiną. Pionierska droga Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego wycieczna była poprzez bezpośredni kontakt z Ewangelią Chrystusa. Bp Franciszek Hodur pragnął dotrzeć do samego źródła chrześcijaństwa, aby tam znaleźć sposób na rozwiązanie problemów środowiska, którego był duszpasterzem, za które czuł się odpowiedzialny. Życie swe poświęcił trosce o zachowanie wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród ludu polskiego za Oceanem. Myślę, że na tym m.in. polega wielkość Organizatora PNKK.

RED.: Co zdecydowało o roli, jaką odegrał bp Franciszek Hodur w życiu naszego Kościoła?

Ks. W. Puszczynski: Jak już powiedziałem, myśl jego wynikała z bezpośredniego kontaktu z Ewangelią Jezusa Chrystusa. Dlatego tak zdecydowanie upominał się o pobożność bardziej biblijną, o potrzeby kulturalne i ekonomiczne emigrantów polskich, o rozumiałą liturgię, odprawianą w języku polskim, a także o atmosferę ekumenicznej otwartości.

Ale trzeba także przypomnieć, że bp Franciszek Hodur swą niewzruszoną wiarę wyniósł z domu rodzinnego. Wychowany w otoczeniu pobożności, przyjął od niego wiarę i wytrwał w niej. Ta wiara, jej zasady moralne, kazały mu upomnieć się o prawa, o

godność ludu polskiego w Ameryce. Z wiary wynikała troska o życie religijne Polaków, dla których nie było już miejsca w Kościele Rzymskokatolickim. Wiara dała bp. Franciszkowi Hodurowi siły do działalności organizatorskiej, której owocem jest Polski Narodowy Kościół Katolicki. A więc głęboka wiara i serce oddane ludowi polskiemu — oto co zdecydowało o drodze życiowej bpa Franciszka Hodura.

RED.: Czy uważa Ksiądz Dziekan, że myśli i dzieło bpa Franciszka Hodura są dostatecznie znane wyznawcom naszego Kościoła i społeczeństwu polskiemu?

Ks. W. Puszczynski: Z przykrością muszę powiedzieć, że nasza wiedza o bpie Franciszku Hodurze jest wciąż jeszcze niewielka. Wprawdzie organizowane są uroczystości kościelne poświęcone Organizatorowi PNKK, ukazują się także artykuły na jego temat, ale wszystko to ma charakter okolicznościowy, z konieczności bardzo powierzchowny. A temat wymaga pogłębionej refleksji. Dlatego cieszę się, że prezes ZG STPK, bp dr Wiktor Wysoczański zorganizował sympozjum naukowe poświęcone bpowi Franciszkowi Hodurowi, w którym i ja mogłem wziąć udział.

RED.: Dziękuję Księdzu Dziekanowi za rozmowę.

Rozmawiał: M. AMBROŹY



SYMBOLIKA ŚMIERCI W SZTUCE EUROPEJSKIEJ



Taniec śmierci (XV-wieczny drzeworyt niemiecki)

Tematyka twórcza związana z pojęciem i odczuciem obecności śmierci musiała w życiu człowieka odgrywać istotną rolę od najdawniejszych czasów. Dopiero jednak sztuka narodów Europy w pełni wprowadziła do kultury światowej oraz trwale upowszechniła wspólny i zrozumiały dla wszystkich symbol śmierci w postaci czaszki lub ludzkiego szkieletu. Szczególny i wyraźnie wyodrębniony rozdział tej gałęzi sztuki stanowi temat tzw. tańca śmierci, który dramatycznie łączy w sobie element rozrywki ze zwykłą makabreską, zarazem przenosząc swoiście zwyczaje świata żywych w świat zmarłych.

Samo przedstawianie śmierci w stereotypowej postaci szkieletu powstało jeszcze w czasach rozwiniętego pogaństwa, w kręgu cywilizacji rzymskiej. Znamionym przykładem służy mozaika podłogowa z Pompei, powstała w I w. przed Chr., a przedstawiająca humorystycznie ludzki szkielet z dwoma kubkami w rękach. Istotny wpływ na powstawanie takich wyobrażeń miała filozofia epikurejska, rozpowszechniona wśród Rzymian zwłaszcza w pierwszej połowie I w. po Chr. Epikur, grecki filozof z przełomu III/IV w. przed Chr., chyba jako pierwszy uwolnił starożytnych od przesadnego lęku przed śmiercią, głosząc iż dusza też jest śmiertelna i wobec tego ludzie nie powinni obawiać się śmierci, bowiem po niej już nic się nie odczuwa. Taniec szkieletów znanych postaci z epoki (m.in. Archilocha, Menandra) na „epikurejskim” rzymskim kubku biesiadnym ze srebra jest być może jednym z najwcześniejszych pierwowzorów „tańca śmierci”, który w późnym średniowieczu zdumiewająco rozprzestrzenił się w licznych krajach Europy.

Nauka dotąd poszukuje wyjaśnienia wszystkich źródeł tego zjawiska. Wedle najczęstszych opinii narodziny (a właściwie odrodzenie) tego motywu było wynikiem ogromnego wstrząsu w ludzkiej psychice spowodowanego straszliwymi w skutkach epidemiami „czarnej śmierci” czyli dżumy w połowie XIV wieku. Nie bez znaczenia były również okresowe klęski nieurodzaju i głodu nawiedzające parokrotnie zachodnią Europę w tym samym stuleciu. Swoją silną wpływ wywarła ówczesna filozofia i mistyka religijna, która w żadnej epoce nie wpajała człowiekowi z taką siłą myśli o śmierci, jak czyniono to w XV wieku.

Przedstawienie tanecznego korowodu ożywionych trupów (defuncti vivi) — często z wyobrażeniem osób różnych stanów — oparte jest przede wszystkim na tym wątku ludowych wierzeń i podań, wedle którego szkielety zmarłych opuszczają mogiły, by o północy wciągać do upiornego tańca ludzi żywych, przyprowadzając ich tym samym o śmierć. Na kształtowanie tego cyklu wyobrażeń wpłynęły także średniowieczne moralitety, żywo akcentujące społeczne idee równości wszystkich stanów. Najbardziej znany jest tu tekst zatytułowany „Rozmowa

mistrza Polikarpa ze śmiercią”, szeroko rozpowszechniony w całej łacińskiej Europie na przestrzeni XIV—XV stulecia. Równająca bez wyjątku wszystkim funkcja śmierci wyraża się w jego popularnym dwuwierszu:

*Toć jest mocy mojej znamię —
Morzę wszytko ludzkie plemie...*

Graficzną ilustrację poszczególnych części tego utworu, w którym śmierć-kostucha nieubłagana dobiera się do osób różnych stanów i zawodów, znajdujemy w cyklu południowoniemieckich drzeworytów z ok. 1480 r. Najwybitniejszy cykl przedstawień tego rodzaju jest jednak dziełem renesansowego artysty niemieckiego — Hansa Holbeina Młodszego, który cykl 41 drzeworytów wydał w postaci obrazkowej książki (Bilderbuch) w latach 1524—26.

W ogóle natomiast „taniec śmierci” (Totentanz, danse macabre) nie był wcale pomysłem czy specjalnością niemiecką, albowiem za wzorzec tych średniowiecznych wyobrażeń uważa się malowidło ściennie z „danse macabre” pochodzące z paryskiego cmentarza Niewiniątek, a wizerunki takie — jak widać choćby z innego cyklu drzeworytów Francaisa Verarda — popularne były w całej Europie, od Francji aż po daleką Łotwę. Zdobiły one zarówno klasztory szwajcarskie, jak i londyński Whitehall. We Włoszech powodzeniem cieszyły się wielopostaciowe „triumfy śmierci”.

W malarstwie renesansowym motyw śmierci biorącej w swe posiadanie żywych, fascynował też widocznie malarza i grafika Hansa Baldunga Griena, co szczególnie przejawia się w takich jego obrazach jak „Śmierć i dziewczyna”, „Śmierć i dama” lub „Trzy okresy życia kobiety”. Sam temat zalotów śmierci do osób żywych (najczęściej kobiet) ze zdumiewającą żywotnością przetrwał przez późniejsze epoki do czasów najnowszych. Znajdujemy go zarówno w barokowym miedziorycie Niderlandczyka Jacquesa de Gheyna „Kobieta i śmierć”, jak i w „Autoportrecie ze śmiercią” Augusta Bocklina (1872) czy w obrazie Alberta Birkle „Ostatni kawaler” (1925).

Lecz przecież i „klasyczny” temat tańca śmierci żywy był w malarstwie i literaturze jeszcze w połowie XVIII wieku, choć u nas pojawił się on szerzej z blisko dwustuletnim opóźnieniem. Chyba najbardziej znanym w Polsce przykładem jest łączący w jedno obraz z tekstem, piękny wizerunek z krakowskiego kościoła Bernardynów, pochodzący z lat osiemdziesiątych XVII w., a ukazujący w postaci swoich komiksów taniec śmierci z reprezentantami poszczególnych warstw i stanów. Towarzyszy mu umoralniające pouczenie, którego początek brzmi następująco:

*Różnych stanów piękne grono
Gęstą śmiercią przepleciono;*

*Zyjąc, wszystko tańczujemy,
A że obok śmierci — nie wiemy.*

Przepiękne staropolskie strofy, których z braku miejsca nie sposób w całości przytoczyć, żywo przypominają morały ks. Józefa Baki zawarte w jego „Uwagach o śmierci niechybnej”, pochodzących już z następnego stulecia.

Prócz licznych naśladownictw krakowskiego obrazu, podobną symbolikę posiadają wizerunki z kaplicy Dobrej Śmierci w Tarłowie. Zresztą dla twórczości polskiej, zwłaszcza okresu sarmatyzmu, dość typowa jest przemiana okrutnej, nieprzystępnej śmierci w swojską, zawiadacką i nieco rubaszną kostuchę. Wspomnijmy tylko jeszcze, że w najnowszych czasach temat klasycznego tańca śmierci odnawia m.in. Alfred Rethel, a także Kubin i Grieshaber — już w bieżącym stuleciu.

Następujące po średniowieczu epoki wprowadziły jednakże szeroko rozbudowaną symbolikę śmierci, zarówno w malarstwie, jak i w rzeźbie. Najwyraźniej ujawnia się ona w przedstawieniach alegorycznych, w wizerunkach świętych, a także w licznych „martwych naturach”. Pojawia się już w dziełach renesansowych, ale pełny wyraz znajduje dopiero w czasach baroku. Włoskie Odrodzenie przynosi zapowiedź takich symbolicznych wyobrażeń związanych ze śmiercią choćby w statuach Dnia i Nocy z grobowca florenckiego Wawrzyńca Medyceusza, lecz do szkieletu śmierci z epoki średniowiecza nawiązuje w całkiem nowej formie Ligier Rocher w oryginalnym nagrobku Rene de Chalona z 1547 r. w kościele św. Piotra w Bar-le-Duc. Podobnie szokujący wizerunek śmierci w cesarskim diademie oglądamy na sarkofagu Karola VI z połowy XVIII wieku.

Wymowny symbol śmierci — czaszkę, barokowi twórcy zachodniej Europy nader chętnie wykorzystywali w przedstawieniach niektórych świętych. Tak wyobrażony bywa św. Hieronim bądź św. Maria Magdalena w scenie serdecznej pokuty, w jakiej utrwalił ją np. Tycjan i El Greco. Jeszcze w czasach renesansu pojawił się w alegoriach temat „memento mori” oraz „vanitas” — nicości i próżności świata doczesnego. Charakterystyczny obraz pod tym tytułem, pędzla Hiszpana Antonio de Pareda, przedstawia anioła z atrybutami ziemskiego bogactwa w otoczeniu licznych czaszek ludzkich.

Do akcesoriów wykorzystywanych symbolicznie przez artystów baroku należy również klepsydra z piaskiem, koncha muszli oraz świeca, najczęściej gasnąca lub gaszona. Towarzyszą im stosowne napisy. Jacques Linnard w swym „Memento mori” umieszcza czaszkę na księdze ze skrawkiem papieru, na którym widoczny jest napis: „Oto jak przemijają wszystkie nasze piękne dni”. Na jednym z obrazów Juana Valdesa de Leal śmierć z kosą gasi świecę z napisem „W mgnieniu oka”, depcząc zarazem glob ziemski. Frans van Mieris w „Kruczości życia” wyobraził bogato przyodzianą postać kobiecą z czaszką leżącą na otwartej księdze, w otoczeniu kwiatów.

Twórcy barokowi posługiwali się bowiem szeroko „mową kwiatów” znaną dobrze już ich poprzednikom. W miarę upływu czasu poszczególne rodzaje kwiatów zaczęły symbolizować określone pojęcia. Lilie od dawna łączono z cnotami czystości i wierności, natomiast maki i anemony były typowymi kwiatami śmierci. Różnorodny kompozycje „mówiących kwiatów” znalazły następnie zastosowanie w martwych naturach. Jedną z najbardziej typowych przedstawia obraz J. C. de Heema — jest to dosłowna „nature morte” z czaszką, muszlą i różnorodnymi kwiatami. Mimo barwności tych kompozycji, promieniuje z nich smutek i zaduma, nieodłącznie towarzyszące wszystkim czego dotyka nieubłagany powiew śmierci.

KRZYSZTOF GÓRSKI

i młode pokolenie — to najlepszy „materiał” naszej przyszłości. Na nich powinno nam zależeć najbardziej, gdyż to właśnie dzieci są najlepszymi orędownikami i „nauczycielami” pokoju. Dla nich — w przeciwieństwie do wielkich polityków i mężów stanu — nie ma rzeczy niemożliwych, gdyż nie uznają one barier ideologicznych, rasowych czy politycznych. One pokonu nie rozumieją jako braku wojny, ale odczuwają go w sensie głębszym — jako całości kształt dobrych stosunków między ludźmi. Powinniśmy więc agresję i wojnę wyeliminować ze swojego słownika pojęciowego, stworzyć natomiast globalną filozofię pokoju. To jest ogromne pole do działania wszystkich postępowych sił społecznych, nawet osób indywidualnych. Musi to jednak być działanie żywe, autentyczne i spontaniczne — by dotarło do każdego człowieka, wyzwalać w nim najlepsze i najbardziej szlachetne intencje postępowania.

Mając powyższe na uwadze — na ręce inicjatora i organizatora nowych form pracy z dziećmi i młodzieżą, bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — uczestnicy posiedzenia Zarządu Głównego STPK złożyli gorące podziękowania i gratulacje, życząc jednocześnie kontynuowania i pogłębiania tej działalności.

Zarząd Główny STPK w pełni zaakceptował dotychczasowe kierunki działania Prezydium i wyraził podziękowania Prezesowi za jego osobiste zaangażowanie, za cenne inicjatywy i prężne sterowanie działalnością Towarzystwa na wielu płaszczyznach życia: patriotyczno-pokojuwej, ekumenicznej, polonijnej i społeczno-politycznej. Wniosek, postawiony przez Prezydium — o powołanie dwóch nowych oddziałów terenowych: na Kielecczyźnie (z dotychczasową siedzibą w Hucisku) i w Sanoku — został przyjęty jednomyślnie.

Następnie przedstawiciele poszczególnych oddziałów terenowych Towarzystwa złożyli sprawozdania z działalności na swoich terenach. Stałym punktem wszystkich ogniw Towarzystwa jest przede wszystkim niesienie pomocy najbardziej potrzebującym: samotnym, biednym i chorym, świąteczne spotkania, uroczyste obchody rocznic świąt kościelnych i państwowych wycieczki turystyczno-krajoznawcze, praca z młodzieżą w kółkach zainteresowań, zespołach chóralnych itp. Ponadto — w miarę możliwości i inwencji — każdy oddział podejmuje na co dzień inicjatywy indywidualne.

Z działalnością finansową ZG STPK i ZPU „Polkat” zapoznał zebranych przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej — ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, zaś ekspert przy GKR, mer Aniela Zamoryło dokonała oceny działalności ZPU „Polkat”. Działalność ta uzyskała akceptację Zarządu Głównego Towarzystwa.

Doceniając wkład pracy i osobiste zaangażowanie Prezesa na rzecz ZPU „Polkat”, Dyrekcja Naczelna ZPU „Polkat” wystąpiła do Prezydium ZG STPK o przyznanie Prezesowi złotej odznaki „Zasłużonego dla Polkatu”, którą udekorował odznaczony przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań — dyr. dr H. Leszczyzna. On też — w podsumowaniu posiedzenia Zarządu Głównego Towarzystwa stwierdził, że władze państwowe wysoko oceniają całości kształt działalności STPK, zwłaszcza kierownictwa z jego obecnym Prezesem. Mówiąc o pracy oddziałów terenowych Towarzystwa, wskazał na konieczność większego rozdziału merytorycznego Towarzystwa od Kościoła Polskokatolickiego. Chociaż obie te organizacje — tak Kościół Polskokatolicki, jak i STPK — opierają swoją działalność na gruncie doktryny starokatolickiej, to jednak każda z nich ma odrębną misję do spełnienia w naszym systemie społeczno-politycznym. Mogąc wspierać się nawzajem we wspólnych działaniach dla dobra Kościoła i Ojczyzny, muszą jednak zachować pełną odrębność instytucjonalną w ramach swych uchwalonych i zatwierdzonych przez władze państwowe statutów. Na zakończenie dyr. H. Leszczyzna życzył Towarzystwu dalszych sukcesów i udanych, jak dotąd, inicjatyw.

Na powyższym obrady Zarządu Głównego STPK zakończono.

E. LORENC
E. STOMAL

Posiedzenie Zarządu Głównego



Widok na salę obrad

Towarzystwa Polskich Katolików Społecznego



moment odznaczenia bpa dr. hab. W. Wysoczańskiego
Złotą Odznaką „Zasłużony dla Polkatu”



Uczestnicy posiedzenia przed siedzibą
Zarządu Głównego STPK

GDY umiera człowiek — jego ostatnia droga wiedzie na cmentarz, okazały i pełen wystawnych pomników lub skromny, cichy, z wrośniętymi w ziemię krzyżami. A gdy umiera cmentarz?...

Bo cmentarze też umierają. I kto wie, czy najmniej to widać w pierwszych dniach listopada — czy właśnie najbardziej?... W tych dniach, gdy oprócz mogił, krzyży i wspomnień są na cmentarzach ludzie żywi, zapalający znicze, a w szybko zapadającym zmroku luna nad cmentarzem — miastem umarłych — żywsza jest i mocniejsza, niż nad miastem żywych...

I cmentarze umierają... Powolna to śmierć, bo kamień, marmur, nawet piaskowiec, dłuższy od innych rzeczy tego świata mają żywot, ale i na nie przychodzi kres, zwłaszcza, gdy zabraknie siły, chęci i możliwości zadbania tym, którzy pozostali, a tym bardziej, gdy zabraknie właśnie tych pozostałych.

Skomplikowane i od wielu zewnętrznych wydarzeń uzależnione jest też ludzkie życie, zagubione w zawitych ścieżkach historii. Nie wszystkim dane jest umrzeć na ziemi ojczyźnej, wśród rodziny i przyjaciół. Już choćby na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat ileż wojen, powstań tu było, ileż krwi przelanej, ileż razy zmieniały się i krzyżowały granice, jak wielu spoczywa w naszej ziemi ludzi, których los skądś tu przygnał — za rodziną, z wojskami przyjaznych nam lub wrogich armii, w służbie państwowej; jak wielu przedstawicieli mniejszości narodowych, wojnami zdziesiątkowanych, polityką przesuwanych... Ludzi, których śmierć tu dogoniła, z dala od bliskich, z dala od kraju rodzinnego.

Jak rzadko na ich grobach palą się świece, nie ma też kwiatów, zieleni gałązek świerkowych, nie ma nawet często tych, którzy przychodząc na cmentarz nie tylko przed mogiłami swych bliskich przystają na chwilę w zamyśleniu...

Takie właśnie cmentarze umierają: bądź śmiercią naturalną, przez zapomnienie zaniedbanie, opuszczenie, brak środków na konserwację — bądź gwałtowną: przez dewastację, cłowe niszczenie, grabieże. A przecież wszędzie spoczywają prochy tych ludzi, którzy żyli przed nami. I niezależnie od tego, czy spoczywają tam Polacy, Austriacy, Niemcy, Czesi, Słowacy, Żydzi czy Rosjanie — nie można o nich zapomnieć. Wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, powiedział: „Pamięć o zmarłych odradza żywych”, a nad wejściem na jeden z najpiękniejszych polskich cmentarzy, na zakopiański Pęksów Brzyzek, wisi tablica ze słowami wypowiedzianymi przez marszałka Francji i Polski, Ferdynanda Focha, na wielkim cmentarzu wojskowym pod Verdun: „Ojczyzna to groby i pamięć, narody tracąc pamięć — tracą życie”.

Nie można o tym zapomnieć. Cmentarze to mogiłami ludzkimi napisane dzieje, dzieje życia, walki i śmierci, dzieje narodów i krajów, dzieje wydarzeń politycznych i kultury.

Cmentarze są wszędzie tam, gdzie są ludzie. Gdy jednak świadkowie dawnych wydarzeń sami odchodzą na wieczny odpoczynek, jakże często mogiły i cmentarze okrywa niepamięć i zapomnienie. A choć mało jest tak niezwykłych miejsc, jak Cmentarz Powązkowski w Warszawie, mających nawet własny, społeczny fundusz przeznaczony na konserwację i ratowanie poszczególnych mogił, to przecież wszędzie wiele do zrobienia mają ludzie żywi, mieszkający blisko innych, mniej znanych w kraju, ale równie cennych w skali ogólnonarodowej, małych i zapomnianych miejsc spoczynku ludzi, którzy kiedyś, z różnych powodów i w różnych okolicznościach przebywali na naszej ziemi i tu zmarli. Oto kilka tylko przykładów z różnych stron Polski, które zapewne można by mnożyć.



„Chrystus ukrzyżowany” na cmentarzu w Szczawnicy

Oto stary cmentarz w Szczawnicy. Ta słynna miejscowość uzdrowiskowa, bardzo popularna

już na pocz. XIX w., wśród wielu innych pamiątek architektury ma wtedy właśnie założony



Krzyż nagrobny na cmentarzu z I wojny światowej w Łysej Górze

Nad krajem naszym przetaczały się różne burze dziejowe, w tym i dwie wojny światowe. O ile jednak cmentarze i mogiły z czasów II wojny są na ogół zadbane — żyją przecież jeszcze najbliższe rodziny poległych — o tyle większość cmentarzy z I wojny jest w opłakanym stanie. To prawda, że spoczywają na nich różni ludzie, żołnierze różnych armii, ale też często Polacy, wówczas wcieleni siłą do armii państw zaborczych. Jakże tragiczne były te bratobójcze nieraz walki, jak ciężka śmierć Polaków walczących przeciwko Polakom. Ta śmierć jednak wszystkich zrównała: „Czy bratem był, czy wrogiem — niech nikt nie pamięta” —

pisał uczestnik bitwy pod Gorlicami w 1915 r., Hans Hauptmann. A tymczasem — cmentarze są zarosnięte, linie grobów i alejek zatarte, wiele krzyży i postumentów poprzewracanych. A przecież choć są na nich różne nazwiska — razem są częścią naszej, jakże tragicznej, historii.



Jeden z nagrobków prawosławnych na cmentarzu w Rypinie

Umierające

Małe miasteczko Rypin znajdowało się na granicy zaborów rosyjskiego i pruskiego. Przebywali więc tu Rosjanie — oficerowie zaborczej armii, urzędnicy carskiej Rosji, ich rodziny, często mieszane. W pamięci miejscowych i historii pozostali jako zaborcy tych ziem. Na tutejszym cmentarzu parafialnym mieli swą kwaterę, gdzie chowani byli w obrządku prawosławnym. Dziś kwatera ta niszczeje, nagrobki i pom-

niki w odmiennej od naszej architekturze rozpadają się, prawosławne krzyże pochylają. Są tu obce, nie tutejsi ludzie o nich mają pamiętać, a i tych innych, daleko, też już nie ma. Ale przecież i śmierć, i upływający czas wszystko zaciera. Czy więc godzi się pozostawić je własnemu losowi, czy godzi się przyspieszać ich zniszczenie? ■



Macewa — stella nagrobna na żydowskim kirkucie

Ostatnia wojna światowa przyniosła ludności żydowskiej w Polsce całkowitą prawie zagładę. Zniknęły też prawie całkowicie zabytki kultury materialnej Żydów polskich: synagogi, przedmioty kultu, archiwalia, nawet kamienie cmentarne często służyły Niemcom do brukowania ulic. Wiele cmentarzy jednak przetrwało, stanowiąc autentyczny ślad obecności Żydów na ziemiach polskich. Sprawa ich inwentaryzacji i konserwacji jest też obecnie bardzo pilna. Zachowane bowiem macewy (czyli stele nagrobne) i ich walory estetyczne i historyczne przynoszą wiele informacji o tej części społeczeństwa, która w dziejach Polski odegrała tak znaczną rolę. Tak właśnie jest w przypadku

cmentarza żydowskiego — kirkuta — w Ostrowcu Świętokrzyskim, w Sieniawie czy w kilku innych miastach. Ale np. kirkut w Krynicy jest całkowicie opuszczony i niszczący, zarosnięty, przygnębiający. A przecież tam właśnie na jednej z macew, obok napisu w języku hebrajskim, umieszczono napis polski: „Najukochańszej córce Marii Grodower ze Lwowa zmarłej w kwiecie wieku — zboleła matka”. Na sieniawskim kirkucie znajduje się nagrobek zapadły w ziemię tak, że wystaje tylko płaskorzeźba, dłonie kapłana, zdające się prosić o ratunek przed zniszczeniem tych pomników przeszłości. ■



Cmentarz w Dobromierzu koło Wałbrzycha

Na zakończenie — wzmianka o dwóch cmentarzach, które zginęły śmiercią gwałtowną, przez celowe zniszczenie i dewastację: cmentarz w jednej z dzielnic Szczecina, Stołczynie i we wsi Dobromierz w pobliżu Wałbrzycha. Tu właśnie niewielki cmentarz przy kościele św. Krzyża został dosłownie zrównany z ziemią. Grzebano na nim od XVII w. do okresu międzywojennego również rodziny niemieckie, podobnie jak w Szczecinie, gdzie do 1945 r. grzebano Niemców z gminy ewangelickiej. Tu z setek nagrobków pozostało kilkadziesiąt, poprzewracanych i rozbitych, a na miejscu, gdzie ongi stała kaplica — grywa się w piłkę. Oba te przykłady, zapewne, niestety, nie jedyne, to zastanawiający dowód braku szacunku dla zmarłych i profanacji miejsca pochówku, bez względu na wyznanie i narodowość spożywających tu ludzi. ■

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Stary cmentarz w Szczecinie

cmentarze



Okazuje się bowiem, że wraz z rozwojem nauk przyrodniczych przekroczonych zostało wiele barier, które do niedawna jeszcze pozostawały tajemnicą. Rozwój techniki umożliwiający coraz to śmielsze poznanie kosmosu pozwolił na lepsze zrozumienie tego, co dokonuje się na ziemi, a ostatnie badania nad zjawiskami parapsychologicznymi dalekie są już od traktowania tych spraw w kategoriach „czarnej magii”. Parapsychologia, która wespół z astronautyką ma odkryć przed człowiekiem głębię i bogactwo wszechświata i istoty ludzkiej zasługuje więc w przekonaniu współczesnej nauki na nie mniejszą uwagę i poważanie niż inne renomowane dyscypliny. Potwierdzają to dotychczas uzyskane wyniki badań nad zjawiskami takimi jak: telepatia, biograwitacja psycho- czy telekinetyka, nad którymi zastanawiają się badacze wielu specjalności. Nie ma bowiem już dziś naj-

doskonalej aparatury fotograficznej, np. palca u ręki, potwierdziły słuszność początkowych hipotez. Kamera wyraźnie uwidoczniła otoczkę energetyczną wokół fotografowanego narządu. Doświadczenia uczonych radzieckich potwierdziły więc starożytnie założenia, że przez ciało prowadzą podstawowe linie energii i sił życiowych, na które można wpływać, bądź je korygować stosując akupunkturę. Potwierdzenie tego starego założenia przez współczesną naukę tym bardziej nakazuje szacunek dla dawnych koncepcji o świecie i człowieku. Bo czyż współczesne dowody na istnienie ciała energetycznego nie stanowią jednocześnie potwierdzenia dla myśli Plutarcha, który w II w. n.e. pisał, że „różne ludzkie aury zmieniają się zależnie od stanu fizycznego i psychicznego człowieka”?... Jak wytłumaczyć zbieżność opisu stanu, nazywanego dziś przez parapsychologów i psychologów stanem OBE, czyli „Doświadczeniem z pobytu poza ciałem „z tym, co na ten temat zostało napisane w pochodzącej z XIII bądź XIV w. „Tybetańskiej Księdze Zmarłych”?

Autor słynnej już dziś książki „Życie po życiu”, dr R.A. Moody po przeprowadzonych rozmowach z osobami, które przeszły stan śmierci klinicznej stwierdził: „Zgodność pomiędzy wczesnymi stadiami śmierci opisanymi w „Tybetańskiej Księdze Zmarłych” a doznaniem, które wielokrotnie były relacjonowane, jest co najmniej fantastyczna”. Tym bardziej fantastyczna — dodajmy — że w obu przypadkach jest mowa o spotkaniu ze „Świełtaną Istotą”, uznawaną przez niektórych za postać religijną.

Wydaje się więc, że zarówno eksperymenty dra Moodyego, jak i innych uczonych nastawione na badania podświadomości i związanych z nią „nieziemskich” zjawisk mogą wnieść bardzo wiele do zagadnień bvtu. Życie po życiu bowiem, które dla jednych jest przedmiotem niepodważalnej wiary bez względu na wyznawaną religię, dla drugich — może okazać się równie przekonujące z punktu widzenia naukowego rozszyfrowania zagadki ludzkiego bytu. Człowiek jako istota rozumna ma bowiem prawo i do takiej interpretacji. I choć wiara zawsze pozostanie wiarą, a nauka nauką, to przecież jedno nie musi wykluczać drugiego. Może się bowiem okazać, że nauka i religia w rozumieniu tajemnic wszechświata są sobie po prostu pomocne.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

(Oprac. na podst. książki A. Donimirskiego: „Czy żyjemy tylko raz?”)

Życie przed i po...życiu?

Człowiek z jednej strony dąży istotnie do nieskończoności, z drugiej natomiast broni się przed nią — broni przed nią swego własnego, skończonego istnienia. A broniąc, zasklepia się w tej przypadkowości, jaką dał mu własny los, wmawia w siebie, że to jest właściwy jego żywioł, że jest do wieczności niezdołny. Zajmując swą świadomością interesami, zapełnia ją rozrywkami lub czymkolwiek bądź, byle nie pamiętać o wieczności — odsuwa od siebie myśli o niej. Mówi, że kiedy indziej będzie o niej myśleć, że nie teraz, że jeszcze nie czas... I ostatecznie nigdy prawie o niej nie myśli!

W ten sposób wytwarza formy swego zwykłego, codziennego istnienia. Są one w znacznej części — sposobem ucieczki przed wiecznością.

(WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ: HISTORIA FILOZOFII)

To właśnie ucieczka spowodowana strachem przed wiecznością a jednocześnie chęć zgłębienia tego, co do dziś pozostaje tajemnicą pcha człowieka do stawiania rozmaitych hipotez mniej lub bardziej prawdopodobnych. Przedmiotem studiów i intelektualnych spekulacji stają się na nowo dawne systemy filozoficzne i religijne, jakie rozwinęły się na przestrzeni wieków w odległych regionach kulturowych. Każde z tych badań pozwala niezbiście ustalić, jak odległe i powszechne było w dziejach ludzkości zainteresowanie tym, co zwykliśmy nazywać życiem pozagrobowym. Wiara w to życie przekazywana była bowiem z pokolenia na pokolenie i uwidaczniała się w najprzeróżniejszych formach rytualnych a nawet w sztuce. W miarę rozwoju i postępu zaś problem życia po śmierci został ujęty w ramy systemów filozoficznych i religijnych i jako taki przetrwał do dnia dzisiejszego.

Przez wieki zatem przedstawiciele różnych kultur i wyznawcy różnych religii głosili w sobie tylko właściwy sposób „Non omnis moriar”. I oto poprzez smutek, jaki zwykle towarzyszy śmierci przebiegała się iskra nadziei. W naszym kręgu kulturowym po dziś dzień podtrzymuje ją chrześcijaństwo, głoszące wszem i wobec o zmartwychwstaniu, na Wschodzie zaś buddyzm i hinduizm, uznające reinkarnację za prawo rządzące losem człowieka.

Rzecz jednak w tym, że do niedawna jeszcze wszystko, co dotyczyło „życia po życiu” czy też kolejnych „powracających na ziemię wcieleń człowieka” stanowiło przedmiot rozważań teologów i filozofów, dla przeciętnego człowieka było zaś jedynie przedmiotem wiary — lub nie. Dziś sprawy te leżą także w sferze zainteresowań ludzi nauki reprezentujących również inne dziedziny wiedzy, a więc: psychologów, lekarzy, biologów.

mniejszej wątpliwości, że tego rodzaju zjawiska po prostu istnieją. To, co pozostaje do wyjaśnienia, czyli przyczyny i mechanizmy powstawania owych zjawisk jest od lat przedmiotem badań w pracowniach uczonych wielu krajów.

Wśród badających te skomplikowane problemy coraz częściej pojawia się przekonanie, że wszystkie organizmy oprócz ciała fizycznego składającego się z atomów i cząstek mają także drugie, stale towarzyszące im ciało, które zwykle o'reśla się mianem „ciała energetycznego”. Składa się ono z plazmy, jest zatem ciałem bioplazmatycznym; plazma zaś oznacza w fizyce czwarty stan materii. Tymczasem przeprowadzone badania pozwoliły na dalsze rewelacyjne odkrycia w tym zakresie. Otóż okazuje się, że ciało energetyczne reaguje na barwy, szmery i wszelkie inne dźwięki oraz na bezpośrednie działanie pola elektromagnetycznego! Co więcej: ciało bioplazmatyczne zmienia swą barwę i intensywność kolorów stosownie do stanu zdrowotnego i psychicznego człowieka.

Do takiego wniosku doszli niedawno dwaj uczeni radzieccy, którzy w trakcie przeprowadzania leczenia elektroterapeutycznego stwierdzili wyładowania prądowe przebiegające między ciałem pacjenta a elektrodami. Jednemu z nich udało się sfotografować to zjawisko, dalsze, prowadzone już przy użyciu u-

Urządzamy pokój dziecinnie



Drodzy Rodzice! Czy zdajecie sobie sprawę, że prawidłowy, harmonijny rozwój Waszego dziecka zależy w znacznym stopniu od warunków, jakie mu stworzymy w mieszkaniu? Dziecko musi mieć wydzielony kącik do zabawy, nauki i snu. Jest to niezbędne, zarówno ze względu na higienę, jak i ze względów wychowawczych. Własny kącik ułatwia skupienie się przy nauce, pomaga w wyrobieniu nawyku porządku i systematyczności. Ponadto przy pozostawieniu pewnego marginesu swobody w kształtowaniu wnętrza, rozwija u dziecka zmysł estetyki, wyobraźnię, wrażliwość plastyczną.

Dla dzieci potrzebne są meble dostosowane do ich potrzeb — niewielkie, proste, kolorowe. Takich mebli jest w sklepach niewiele, ale uzupełniając je własnymi pomysłami, trochę „majsterkując”, można skompletować zestaw zaspakajający potrzeby dziecka. A te potrzeby zmieniają się, rosną z wiekiem.

Najskromniejsze, dyktowane przede wszystkim względami higienicznymi, są udziałem niemowlęcia. Wystarczy, jeśli z pokoju dzien-

nego wydzielimy (np. ażurowym regalem) dobrze oświetlony kącik, najlepiej koło okna, ustawimy tam dziecięce łóżeczko i ograniczymy to miejsce składanym kojcem. Podłoga powinna być tam — ze względów higienicznych — łatwo zmywalna, istotne jest także zamontowanie lokalnego źródła światła.

W momencie wkraczania dziecka w wiek przedszkolny, należy pomyśleć o większym łóżeczku, a jednocześnie o powiększeniu miejsca do zabawy. Można to osiągnąć instalując kombinowany regał zawierający rozkładany tapczan, wyjmowane pojemniki na zabawki, mogące służyć jako mebelki — klocki, a także uchylny blat. Gdy lokatorami pokoju jest dwoje dzieci, należy pokój podzielić na dwie wyraźne części: strefę „zabawową”, dobrze oświetloną światłem dziennym i strefę „nocną”, gdzie stoją łóżka i ewentualnie stolik na posiłki.

W momencie pojawienia się dodatkowej funkcji — nauki, część „zabawowa” staje się bardzo ciasna; powiększamy ją stosując dwu-poziomowy układ tapczaników, który można dodatkowo wykorzystać stosując system szafek. Miejsce do nauki — blat należy tak

usytuować, aby światło dzienne padało z lewej strony. Ekran na ścianie, wykonany np. z płyty spільnionej, pozwoli dzieciom na przypinanie tam obrazków czy notatek — bez niszczenia ścian.

Kiedy dzieci zaczynają dorastać, przy tym są różnej płci, albo w sytuacji, gdy drugim „lokatozem” pokoju jest np. babcia — należy zastosować takie rozwiązanie, które umożliwi podział pokoju na wnętrza o różnym klimacie, dostosowane do różnych potrzeb i zainteresowań. Może to być np. wielofunkcyjny regał, który wydzieli dwie mini-sypialnie, natomiast miejsce do nauki pozostaje wspólne.

Należy jeszcze wspomnieć o dwóch istotnych sprawach. Pierwsza to oświetlenie. Miejsca do zabawy czy nauki muszą mieć lokalne oświetlenie — centralnie zawieszona lampa jest absolutnie niewystarczająca. Natomiast przynajmniej jedno źródło światła musi mieć wyłącznik przy drzwiach. Drugi problem dotyczy kolorów ścian. Pokój dziecinnie należy malować w jasnych, pastelowych barwach.

E. S.

— Hm? — mruknął i spojrzał na Firlaczkę pytając.

— To właśnie Piotruś — powiedział szpak. — Ten, o którym ci opowiadałem. On szuka kłębuszka.

— Niestety nigdzie go nie ma! Przeszukaliśmy już cały dom — westchnął chłopiec.

— Hm! — rzekł dzieciół.

— Co mówisz? — spytał chłopiec.

— Sroka! — powiedział dzieciół.

— Co? — zapytał znowy chłopiec.

— Złodziejka — mruknął dzieciół. I widocznie poczuł się bardzo wyczerpany rozmową, bo nic już nie mówiąc rozwinął skrzydła i odleciał.

— Firlaczkule! — zawołał chłopiec z przejęciem. — Czy on myśli, że sroka ukradła kłębuszek?

— Chyba tak.

— No, to ja do niej zaraz idę!

SROKA

— Firlaczkule, gdzie mieszka sroka? — pytał gorączkowo Piotruś.

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— W olszynie, nad strumieniem.

— Ja cię tam zaniosę! — Kiwaj był pełen zapału.

— No to biegnijmy. Nie mogę czekać ani chwili dłużej. Chodź z nami, Pamelu!

— Obawiam się, że moja obecność mogłaby tam być źle rozumiana — powiedziała Pamela.

Piotruś popatrzył na kotkę z podziwem: wiedziała zawsze, jak należy się zachować. Nie mówiąc już nic, gwizdnął na Kiwaja i razem zeszedł na dół.

— Czy jeszcze ciągle mogę być spokojny? — spytał Pamelę Firlaczek, kiedy zostali sami. Bardzo mu się na strychu podobało i miał ochotę jeszcze tro-

chę po belkach poskakać. — Bo jak nie, to odleczę.

— Możesz jeszcze zostać — oświadczyła łaskawie Pamela i zaczęła sobie wylizywać łapkę.

Oczy szpaka rozbiły się wesołym zuchwałstwem.

— A dlaczego wcale na mnie nie patrzysz?

Kotka nie odpowiedziała.

— Piotruś powiedział, że bardzo mnie lubi... — ciągnął szpak z zadowoleniem. — Mówi, że mam śliczne kropeczki...

— No dobrze, zrobię próbę — mruknęła Pamela i spojrzała w górę. Szpaczek siedział na belce, przekrzywiając łepkę ozdobioną ładnym, złotym dziobem. Wcale nie był drażniący, tylko

bardzo zabawny.

— Niesłychane — mruknęła Pamela — patrzę i patrzę, a wąsy wcale mi nie drgają. Wszystko dlatego, że Piotruś go lubi.

— Co mówisz? — dopytywał się Firlaczek.

— Ach, nic. Powiedz mi tylko, czy masz zwyczaj lizać swoich przyjaciół po nosie?

— Lizać? Nawet nie wiem, jak się to robi! Ale może się nauczę...

— O, nie, nie — powiedziała prędko Pamela — to zbyt ciężkie. Możesz tu przylatywać, ile razy ci się podoba. Nie należysz do ptaków, które mnie drażnią.

— To pysznie! — gwizdnął Firlaczek, sfrunął na ziemię, dziobnął kotkę w ucho i już go nie było.

— Jest on jednak trochę zuchwały! — mruknęła Pamela.

Tymczasem Piotruś wdrapował się z trudem na gruby olszowy pień. Kiedy znalazł się w koronie drzewa, spojrzał w górę i zobaczył sroczę gniazdo, a trochę niżej Firlaczkę, który tymczasem zdążył przylecieć.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Wspominałem już, że Pismo Święte jest nie tylko księgą wzniosłą, ale i trudną do zrozumienia; przynajmniej w niektórych partiach. Dlatego im chętniej biorą ludzie Biblię do rąk, tym częściej rodzą się trudności w zrozumieniu treści tej świętej księgi. Typowym tego przykładem może być chociażby list, w którym panie Milena i Jadwiga, w Hrubieszowa piszą co następuje:

„Należymy wprawdzie do Kościoła Rzymskokatolickiego, ale to wcale nie przeszkadza nam od dłuższego czasu czytać tygodnik „Rodzina”. Interesuje nas również rubryka „Rozmowy z Czytelnikami”, za pośrednictwem której odpowiada Duszpasterz na trudności natury religijnej, przedstawione mu przez czytelników.

Czytając Pismo Święte napotkaliśmy szereg tekstów, których zrozumienie nastęrcza nam sporo trudności. W związku z powyższym zwracamy się do Duszpasterza z uprzejmą prośbą o listowną odpowiedź (tygodnik „Rodzina” jest trudno osiągalny w miejscowych kioskach „Ruchu”) na następujące pytania:

Jak należy rozumieć zakaz Boga, zawarty w słowach: „Nie

czyn sobie podobny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie, w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią” (Wj 20,4). Czy chodzi tutaj o figury np. Matki Bożej, czy o obrazy?

Czy istnieje coś takiego, jak przekleństwo Boże i czy możemy ponosić karę za winy naszych przodków? Jak wobec tego należy rozumieć słowa: „Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia” (Wj 20,5).

Powiedział również Bóg Mojżeszowi: „Ktokolwiek z domu izraelskiego albo z obcych przybyszów... będzie spożywał jakąkolwiek krew, zwróć swoje oblicze przeciw spożywającemu krew i wytręć go spośród jego ludu” (Kpł 17,10) oraz: „Nie będziesz jedli niczego z krwią” (Kpł 19,26). Czy w tej sytuacji transfuzja krwi w celu ratowania życia jest grzechem? Czy wobec tego jedzenie kaszanki, która — jak wiadomo — robiona jest z krwią, jest niedozwolone?

Jak należy rozumieć słowa Chrystusa: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20, 22—23)? Czy oprócz tego, że mamy sobie nawzajem darować winy, słowa te oznaczają jeszcze co innego?

Czy istnieje przeznaczenie odnośnie życia każdego człowieka?

Na jaką pamiętkę ustanowione zostało święto Bożego Ciała? Jaką prawdę wiary upamiętnia uroczystość Wniebowzięcia Maryji? Czy wspomina o tym Pismo św., a jeśli nie, to skąd o tym wiemy?”

Szanowne Panie! Izraelici, jako jedyny naród pośród morza bał-

wochwalstwa, wyznawali mono-teizm (wiarę w jednego Boga). By uchronić ich przed bałwochwalstwem, dał im Bóg zakaz zawarty w słowach: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie” (Wj 20,3). Następne wiersze (Wj 20, 4—5) stanowią wyjaśnienie, jakie obowiązki wynikają z tego zakazu. Zakaz ten obowiązywał tylko w Starym Zakonie. Dlatego, gdy — po Zesłaniu Ducha Świętego — niektórzy wyznawcy Chrystusa pochodzenia żydowskiego domagali się od chrześcijan nawróconych z pogaństwa zachowania przepisów prawa Mojżeszowego, na soborze apostołskim w Jerozolimie Piotr sprzeciwił się temu, mówiąc: „Dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść?” (Dz 15,10). Stąd też już w Kościele pierwszych wieków oddawanie czci figurom i obrazom przedstawiających Maryję Bogarodzicę i świętych nie było zabronione.

Bóg nigdy nie rzuca przekleństwa na swe ziemskie dzieci, gdyż — według nauki Apostoła — „Bóg jest miłością” (I J 4,8). Przekleństwo nie jest do pogodzenia z miłością. Nie karze też Bóg dzieci za winy przodków. Natomiast wyrażenie mówiące o karze „na synach do trzeciego i czwartego pokolenia”, ma uzmysłowić wielkość grzechu bałwochwalstwa, co — jak wiadomo — było surowo zabronione.

Zakaz spożywania krwi obowiązywał w Starym Zakonie. Uzasadniając ten zakaz, powiedział Bóg: „Gdyż życie ciała jest we krwi. A Ja dałem wam ją do użytku na ołtarzu” (Kpł 17,11a). Bowiem według ówczesnych przekonań, krew była pierwiastkiem życia. Ponadto krew zwierząt miała służyć na ofiarę Bogu. Stąd też ani transfuzja krwi dla ra-

towania życia, ani spożywanie krwi zwierzęcej nie jest grzechem. Dowodem na to jest fakt, że żaden z Kościołów chrześcijańskich nie zabrania tego swoim wyznawcom. Jedyne Świadkowie Jehowy nie wyrażają zgody na transfuzję, ani nie spożywają potraw przyrządzonych z dodatkiem krwi zwierzęcej.

Przez słowa „weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20, 22—23) ustanowił Chrystus sakrament pokuty, dając równocześnie apostołom i ich następcom (biskupom i kapłanom) władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów.

Przeznaczenie w ścisłym tego słowa znaczeniu jest nie do pogodzenia z objawieniem Bożym. Losy człowieka zależą bowiem od wolnej woli ludzkiej, którą na wet Pan Bóg szanuje. Jednak dzięki swojej wszechwiedzy już w momencie narodzenia człowieka zna On dokładnie wszystkie koleje jego życia.

Zbawiciel ustanowił Eucharystię w Wielki Czwartek. Jednak z uwagi na trwający wówczas Wielki Tydzień, będący czasem rozpamiętywania męki i śmierci Chrystusa, dzień ten nie nadaje się do świętowania tak radosnej pamiętki. Dlatego zewnętrzne obchody ustanowienia Najświętszego Sakramentu przeniósł Kościół na najbliższy czwartek po uroczystości Trójcy Przenajświętszej.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryji Panny nie ma uzasadnienia w Piśmie Świętym. Wspomina o tym natomiast tradycja apostołska.

Łączę dla Pań i pozostałych Czytelników pozdrowienia

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród” Mówmy po polsku!

Niewątpliwą pułapką dla uczącego się języka polskiego (a nawet i znającego go już) jest pisownia *ę*, *ą*, *en*, *em*, *on*, *om*. Po głośnym bowiem przeczytaniu takich zestawień wyrazów, jak np:

zęby — benzyna
ręce — pensja
trąba — konserwa
prąd — konsument

może się wydać, że wszystko jest na opak. Przecież najczęściej czytamy „zemby”, „rence”, „bęzyna”, „pęsją”, „tromba”, „prond” i „kąserwa”, „kąsument”. Tym bardziej zresztą, że przesadnie dokładna wymowa „zęby” czy „konsument” razi nasze ucho.

Jak więc pisać?
Błędna pisownia może się zdarzyć najczęściej przed spółgłoską. Dlatego sformułujemy tutaj ogólną i najprostszą zasadę: samogłoski *ę* i *ą* piszemy tylko w wyrazach rdzennie polskich (i nic w tym dziwnego, skoro samogłoski nosowe są w językach europejskich przywilejem tylko

w polskim, francuskim i portugalskim) oraz w takich, które co prawda pochodzą z innych języków, ale w naszym już się na dobre zadomowiły. W młodszych natomiast wyrazach obcego pochodzenia piszemy *on*, *om*, *en*, *em*. Cóż, zasada jest pewnie dobra, tylko mało precyzyjna, bo jak można łatwo odróżnić *dąb* od *łađu* i *pompy*? A przecież *dąb*, *gałąź*, *gęsty* to wyrazy rdzennie polskie; *ląd*, *pędzel* — obce, ale już przyswojone, a *pompa*, *pensja* — obce, ale mało przyswojone. Sprezytujmy więc nieco naszą zasadę. Tak więc:

a) *ę* piszemy tam, gdzie wymienia się na *ą*, tak samo jak *ą* piszemy tam, gdzie wymienia się na *ę* (część — *częstka*, *wąski* — *węziej*, *bądź* — *będzie*),

b) *ę* lub *ą* piszemy jako ostatnią literę w różnych przypadkach (uwaga! oprócz celownika!) odmiany rzeczowników, przymiotników, za-

imków, liczebników (np. *zrebieć*, *piszkę*, *wodę* nosić, *różę* zrywać, z *zoną*, *szeroką rzekę*, z *moją piękną książką*,

c) w odmianach czasowników *ę* piszemy jako ostatnią literę w formach (*ja*) *piszę*, *liczę*, *widzę*, a *ą* jako ostatnią w formach (*oni*, *one*) *piszą*, *liczą*, *widzą* (uwaga! Istnieje sześć form czasownikowych, kończących się w pierwszej osobie liczby pojedynczej na —*em*: *jem*, *powiem*, *wiem*, *umiem*, *śmiem*, *rozumiem*).

d) *ę* i *ą* piszemy w wielu (niestety, nie wszystkich!) wyrazach po zestawieniu spółgłoska + *r*, np. *brząz*, *drąg*, *drętwy*, *grępiłowac* (ale: *Grenlandia*), *frędzle*, *krąg*, *prąd* (ale: *kromka*, *front*), *pręt*, *trąba* (ale: *Trembecki*, *Trembowola*)

Tyle o *ę* i *ą*. Jeśli natomiast chodzi o pisownię *on*, *om*, *en*, *em* — to właściwie istanieje tylko jedna zasada: *en* i *on* piszemy w zakończeniach *-enka*, *-enko*, *-onka*, *-onko* (np. *panienka*, *biedronka*, *okienko*, *stonko*)

Po dokładnym przekartkowaniu słownika ortograficznego, do czego jak zwykle gorąco zachęcamy, okaże się, że znów, jak w poprzednich wypadkach, po prostu zapamiętać trzeba, że pisze się *bąbel* i *bęben* ale *bomba* i *benzyna*, *czętka* ale *cenzura*, *dętka* ale *denko*, *flądra* ale *front*, *gąbka* ale *gont*, *kąt* ale *kombinować*, *kołęda* ale *kalendarz*, *lęk* ale *lament*, *pędzel* ale *prezent*, *rąbać* i *ręka* ale *rondel* i *renta*, *sąd* ale *sonda*, *tępy* ale *temperament*, *wędlina* ale *wentyl*... itp., itd.

Jednym z niewielu ułatwień w opanowaniu omawianego dziś problemu może być sugestia zapamiętania, że wiele rodzimych wyrazów zaczyna się od *wą-*, *wę-*, a wiele wyrazów obcych ma na początku *kon-*, *kom-*, *tem-*.

Specjalny medal za stopień trudności pisowni przypada niewątpliwie wyrazowi **TĘTENT**, w którym można zrobić aż dwa błędy. Ja osobiście zapamiętuję go mnemotechnicznie jako sprzeczny z zasadami gramatyki i logiki: początkowe *tę-* wskazuje niby na rodzaj żeński, podczas gdy *-tent* brzmi wybitnie męsko. Więc — TĘTENT!

ed

Młody człowiek zmarszczył brwi, ruchem ręki usunął go z ścieżki.
 — Z drogi, gadzino! — zamruczał — idź, kasań, gryź, ale lasu tego nie dostaniesz za miliony. On mój był, jest i będzie! Zapamiętaj!
 — Nu, zapamiętam! — odparł Żyd, zatrzymując się w miejscu.
 Na polance już dostrzeżono wracającego. Powstali wszyscy troje i tym razem Irenka pierwsza doń podeszła.
 — A co? — zawołała — gdzie policja?
 — Już odjechała. A pani tutaj burzę przeżyła? Czy się godziło? Zmoknąć, zziębnąć i po co? — rzekł z cicha.
 — Nie gorzej jak pan zmokłam, a po co? Ot, tak mi się podobało. Już nie rąbią?
 — Nie, wszystko spokojnie. Och, chrzestny tutaj, pan Marwitz!
 — Strzegliśmy wspólnie pańskiego drzewa. Cóż pan robi dalej?
 — Natychmiast jadę do Kowna.
 Ragis podszedł i z daleka już wołał:
 — Gdzie Białka?
 Marek ręką machnął.
 — Nie troszcz się o nią — rzekł pośepnie. — Za lejką mi padła dziś w nocy.
 — Żywot z niej wyparieś? Ach szkoda, szkoda! A żrebak?
 — Nie wiem, co się z nim stało. Może też padł.
 — Czyś oszalał? Cała nasza chudoba zmarniała przez jedną noc, a ty się nawet nie zafrasujesz?
 — Nie ma czasu. Trzeba większe ratować. Do Kowna jadę.
 Stary poczerwieniał z żalu i złości na tę obojętność, splunął, psy zawołał i bez pożegnania szybko się oddalił. Szedł szukać klaczy i żrebaka; nie spytał nawet o sprawę leśną. Żal mu było Białki faworytki i pieszczocha małego, który miał być tak rozumny, jak człowiek.
 Długo szukał po pustkowiu! Do chaty nie zaszedł, choć przemoknięty był do kości, błąkał się, zlorzeczając i stękając. Psy wreszcie wpadły na trop i zaprowadziły go na miejsce.
 Białka leżała nieżywa, skostniała, okryta cała błotem rzeczułki, z krwią skrzepłą w nozdrzy. Siodło leżało obok, a nad nią z głową zwieszoną, chwiejąc się z głodu i chłodu, stał żrebak, sierota, trząca ją i rżał ochryple. Wokoło z daleka jeszcze krążyły czarne kruki i śpiewały pocziwej klaczy na stypę. Wrony zuchwalsze opadły niżej i zaglądały w jej szklane oczy. Gdzieś w gąszczach, zapewne, czatowały lisy i wilki.
 Ragis oparł się na kiju i miał ochotę zapłakać, potem żal w złość przeszedł.
 — Bodaj was piekło! Złodzieje i szachraje! Jak te kruki za krzyw-

dą latacie, bierzecie pot, siły, zdrowie, groź krwawy! Biedna starucha, wartaś była lepszego końca! Nie oddam cię wilkom i krukowi, zakopię głęboko. Lepszaś była od wielu ludzi. Już nie wstaniesz, nie usłyszysz! No, chodźże ty ze mną, sieroto! Nie nakarmi cię już matka i nie ogrzeje. Ale ja ci zmarnieć nie dam! Chodź do pustej stajenki, nie płacz!
 Pociągnął je za sobą, a biedactwo szło posłusznie, skarżąc się żałością.
 Kruki krakały coraz przeciąglej, spuszczały się niżej i niżej na ucztę.
 Nad pustkowiem zapadała noc i głusza. Skargę żrebaka niósł wiatr i oddalenie...

IX

Późnym wieczorem dzwonek pocztowy kołatał monotonię na pustym trakcie.
 Zbliżał się ku rzece na prom jurgijski i wreszcie umilkł. Podróżny zatrzymał woźnicę, opłacił go i odprawił.
 Zamiast jednak udać się za rzekę, skręcił w bok i boczną drogą ruszył w stronę Połowicia. Księżyc w pełni wypłynął na pogodne niebo i ciekawie w twarz mu zaglądał. Wędrowiec, jakby się wstydił światła, nasunął na oczy czapkę i krył się w cień drzew i krzaków, otaczających drożynę. Na szelest każdy nadstawiał ucha nieufnie; szedł jak złodziej. Im bliżej dworu, tym krok jego stawał się żywszy, ruch każdy ostrożniejszy, kilka razy stanął i jakby zwrócić się miał, jednakże po chwili namysłu dążył dalej. Silniejsza snadź nad zastanowienie była ta chęć, co go niosła w tę stronę — nie do domu, w noc głuchą.

U parkanu ogrodowego zatrzymał się znowu. Cień drzew okrył go zupełnie. Uchylił czapki i otarł pot z czoła. Przez tę sekundę księżyc zaspokoił swą ciekawość, bo zajrzał w pośepne oczy Marka Czertwana i musnął srebrną jasnością jego ciemne, ostre rysy.
 Czego on tu chciał, w tym zniechęconym przez się Połowiciu? Nie potrzebował tu wracać, jak niegdyś, miał swą zagrodę, był wolny.
 Łukasz Grał, gdyby go spotkał z tym wyrazem niepokoju i tęsknoty, z jakim szedł, mógłby powtórzyć to, co on mu mówił na utyskiwania: „Masz, czego chciałeś”. Ale Łukasza nie było, a słabość i cierpienie cichego Zmudzina widziała tylko noc, jak on milcząca, i słyszał chyba Bóg wielki w cichej modlitwie o ratunek.

POZIOMO: 1) pierwsza część modlitwy brewiarzowej odmawianej przed wschodem słońca, 5) sienkiewiczowski muzykant, 10) miasto na trasie Gorzów Wlkp. — Kostrzyń, 11) początkowa, zazwyczaj ozdobna litera, 12) możliwość osiągnięcia czegoś, 13) żona Zbyszka z Bogdańca, 15) imię i nazwisko autora powieści „Grypa szaleje w Naprawie”, 16) dowcip, 19) górują nad Ameryką Płd., 21) rywal, 25) sznur z paciorkami używany przy modlitwie, 26) ekspert, koneser, 28) członek kapituły, 29) modlitwa w formie dialogu, 30) mąż Rzepichy, 31) orszak podróżnych na pustyni.

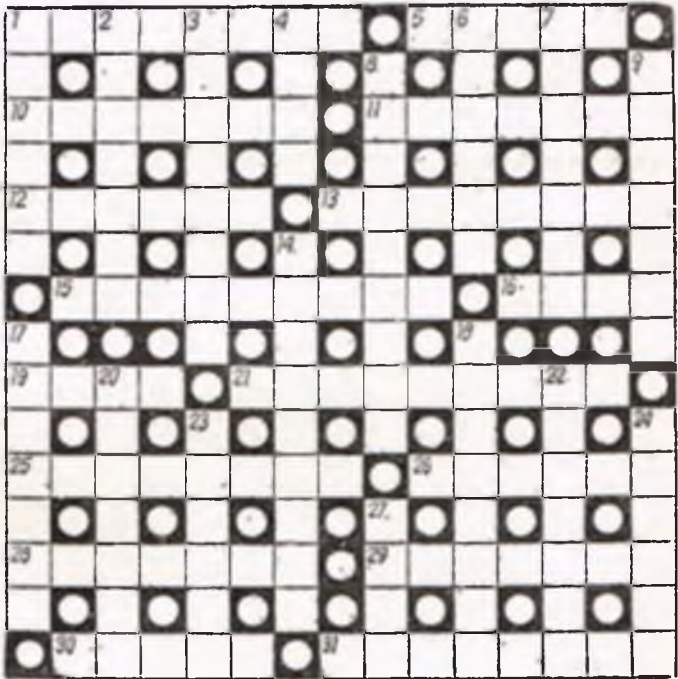
PIONOWO: 1) największa planeta układu słonecznego, 2) rosyjskie imię żeńskie, 3) herold, 4) mityczny lotniarz, 6) autor „Serca”, 7) larwa żaby, 8) żółta, kulista odmiana śliwki, 9) stolica Kazachstanu, 14) krótkie wesołe opowiadanie, 17) węgierska przyprawa, 18) nie blondyka i nie szatynka, 20) finał zniw, 22) dziewięciodniowe nabożeństwo przed większym świętem, 23) owoc południowy, 24) reguła, 27) długa, biała szata liturgiczna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 36

POZIOMO: Czerkies, spław, ankietka, uczynek, zaduma, schadzka, Capstrzyk, kask, rcta, czekolada, serenada, obłuda, kapitan, gondola, palma, padaczka.
PIONOWO: czasza, eskadria, kiermasz, Ezaw, Poznań, amnezja, Turczynka, składka, prezydent, fraszka, plebania, terapia, Długosz, anatom, zasada, igła.
 Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32 nagrody wylosowali: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Franciszek Stopka z Czarnego Dunajca.
 Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 43



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dobrowskiego 40, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-83. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGiel. Śmalce 10/12. Nakład 25 000. Zam. 668 P-76.



Sięgnęła żywo po flaszkę i kieliszek: podskoczyła do starego, nalała pełną czarę i podała mu ją z serdecznym spojrzeniem.

Wypił, wasy otarł i aż się oblizal.

— Orwidowski maślacz stuletni. Ot mi trunek. Dziękuję paniencie! Aż mnie po kościach mniej łamie! Oho, ho!

Zaprosiła go wdzięcznym ruchem do zaimprovizowanego stołu na gładzie.

Zasiedli we troje do śniadania. Jedli spieszenie, bo deszcz zaczynał padać.

— Zmoknie panienska! — frasował się stary.

A Marwitz dodawał:

— Wracaj, Iry! Jeśli chcesz, ja cię tu zastąpię. choć, słowo daję, nie wiem, czego tu siedzimy.

— Dla rozmaitości my dear! — odpowiedziała ze śmiechem, nie troszcząc się o burzę. Nakarmiła paszтетem Margasa, otuliła się w szal i spokojnie wyglądała ulewy.

— Gdzie ten Marek marudzi? — burczał Ragis.

Deszcz zaczął padać strumieniem. Gromy były coraz częściej, wichry gwałt szczyty dębów. Schronili się wszyscy pod opiekuńcze konary Dewajtisa, chmury zbiły się w czarną oponę. Co chwila rozdzierał je wąż błyskawic.

— Zmokniesz, Iry!

— Wołał Marwitz, daremnie starając się utrzymać parasol.

— Już zmokłam — uspokajała go wesoło. — Patrz, co za wspólniały widok...

— Ja miłuję nade wszystko spokój — skarżył się żałośnie.

— Może choć Żyda ubije! — pocieszał się Ragis po każdym piorunie. — Ale gdzież ten Marek?

Marek dopiął swego. Poświcki koń doniósł go do miasteczka. Pie-

niądź zelektryzował potrzebną mu pomoc. Wracał pocztą z urzędnikami policyjnymi, ile koń wyskoczy. Przedstawiciele porządku zmokli trochę. pokrzepili się w jurgiskiej gospodzie i cali przejeżdżając ważnością swej roli stanęli na miejscu. Tam, na skraju dąbrowy, leżało dziesięć ściętych drzew, siedziała gromadka drwali, opodal młodzież zaścianka — w środku Żyd przedsiębiorca, rwąc włosy, zlorzczając i zachęcając swoich robotników.

Widział, że interes przegrał. Wściekał się w bezsilnym gniewie...
Burza już przeszła. Nad dąbrową rozpoczęła się inna, wśród ludzi.

Urzednicy położyli areszt na lesie — na mocy oświadczenia Marka. Sprzedający nie był jedynym dziedzicem, nie miał prawa rozporządzać wspólną własnością.

Spisano protokół, zabroniono dalszego wyrębu, rozpedzono robotników.

Na placu boju został Żyd, Marek i policja, kończąc raport.

— Nu, co to będzie? — zagadnął kupiec ponuro i wyzywająco — tu był gwałt, mnie pobili, ja skargę wnoszę! Ja dał pieniądze, oddajcie pieniądze!

— Ja nie brałem — odparł Marek.

— Nu, wasz brat brał! Co to będzie? To gwałt! rozbój! awantura!

Urzednicy zakończyli swe czynności. Pógllosem, na uboczu porozumieili się z Czertwanem i odjechali gwizdząc, widocznie radzi ze spełnienia obowiązków. Marek podziękował szlachcie za odsiecz, spytał się o Ragisa i ruszył ku polance. Żyd szedł za nim.

— Ja swoich pieniędzy nie daruję! Albo las, albo kapitał oddajcie! Ja wam mówię, oddajcie! Przeczytajcie kontrakt; zapłaciłem dziesięć tysięcy gotówką. Ja ich nie daruję.

Marek milczał jak głaz. Może nie słuchał.

— Nu, panie, po co swary? Ja panu dopłacę jeszcze dziesięć! Oddajcie las; więcej daję, jak warto! Po co proces i awantura? — kusił ryży, zmieniając ton z zuchwałego na pokorny.

Długie milczenie. Żyd dyszał jak w ciężkiej walce. Spróbował najdzielniejszego sposobu.

— Panie, u mnie jest na piętnaście tysięcy weksli waszego brata; ja wam oddam wszystkie za ten las. Płacę na wagę złota. Róbcie zgodę.

Przez gałęzie świeciło słońce z polany. Marek oczy tam utkwiał i kroku przyspieszył. Żyd wpadał w szal. Cera mu szczytniała, oczy zaszyły złowieszczym wyrazem — zaszedł mu drogę.

— Nie chce pan? — wymówił ponuro — będzie proces! Nu, wasza wola, ale pamiętajcie, żebyście nie pożałowali? Ja więcej prosić nie będę!



Potrawy z drobiu

Kura duszona w warzywach z pieczarkami

1 brojler o wadze ok. 100 dag, 1 łyżka mąki, 4 dag warzyw mieszanych (marchew, pietruszka, seler, por), 10 dag cebuli, 20 dag pieczarek, 5 dag tłuszczu, 1 łyżka masła, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, sól i pieprz do smaku.

Oczyszczoną, umytą i osączoną kurę pokrajać na porcje. Każdą z nich oprószyć przesianą mąką i lekko obrumienić na tłuszczu, następnie skropić wodą i dusić w rondlu na wolnym ogniu, pod przykryciem. W międzyczasie obrać cebulę, opłukać, pokrajać w plasterki i lekko obrumienić wraz z pieczarkami, które przedtem należy także po-

kroić w cienkie plastry. Cebulę wraz z pieczarkami dodać do duszącego się kurczaka wraz z pokrajanymi warzywami, dolać nieco wywaru z rosółu, a do smaku sól i pieprz. Gdy kura będzie miękka wyłożyć na półmisek, udekorować warzywami. Podawać z dodatkiem duszonych ziemniaków. Wskazane wszelkie surówki.

Kura duszona z estragonem

1 brojler wagi około 1 kg, 5 dag oleju lub oliwy, 6 młodych cebulek lub 4 większe cebule, 1 pęczek estragonu, 1/2 szklanki śmietany, 1 żółtko, sól i pieprz.

Oczyszczonego, umytego i osączonego kurczaka podzielić na porcje i lekko obrumienić na oliwie lub oleju słonecznikowym. Cebulę obrać, opłukać, drobno posiekać i udusić na pozostałym tłuszczu. Obrumienione porcje drobiu ułożyć w rondlu, dodać cebulę i umyte gałązki estragonu. Przed dodaniem estragonu należy oberwać listki i odłożyć je. Estragon można zastąpić listkami szalwii lub pietruszki. Rondel z kurą ustawić tymczasem na wolnym ogniu, dodać do potrawy nieco wody (by nie była sucha) i dusić do miękkości. Gdy kurczak będzie prawie miękki dodać śmietnę, zagotować po czym od-

stawić z ognia i zaciągnąć żółtkiem. Przyprawić solą i pieprzem. Potrawę wyłożyć na półmisek, polać sosem i posypać drobno posiekanymi listkami estragonu lub szalwii. Przyrządzoną w ten sposób kurę podaje się z młodymi ziemniakami lub, gdy ich nie ma z frytkami i zielonym groszkiem, względnie fasolką szparagową.

Kura w sosie curry

1 kurczak o wadze ok. 80 dag, 3 dag tłuszczu do smażenia, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 1 szklanka mleka, 2—3 łyżki śmietany, 2 łyżki curry, sól.

Oczyszczoną, umytą i osączoną tuszkę kroimy na porcje. Lekko rumienimy na patelni z rozgrzanym tłuszczem, pod koniec oprószając równomiernie curry i solą. Obrumienione porcje skrapiamy wodą, przykrywamy pokrywą i dusimy do miękkości. Masło stapiamy, mieszamy z przesianą mąką, rozprowadzamy zimnym mlekiem i stale mieszając doprowadzamy do wrzenia. Dodajemy śmietanę. Tak przygotowanym sosem zalewamy kurę i dusimy na wolnym ogniu aż będzie dostatecznie miękka. Sos przyprawiamy do smaku solą, po czym wykładamy na salaterkę. Podajemy z dodatkiem makaronu lub ugotowanego na sypko

ryżu i zawsze koniecznymi surówkami.

Kura pieczona w przyprawach

1 brojler o wadze ok. 1 kg, 1 główka czosnku, kawałek rozmarynu, 12 łyżeczki koperku włoskiego, 1/2 łyżeczki tymianku, kilka listków szalwii, 10 dag oliwy, sól i pieprz.

Wszystkie przyprawy korzenne (z wyjątkiem pieprzu) wymieszać, zmiażdżyć i natrzeć nimi wnętrze i powierzchnię tuszki. Przygotowaną w ten sposób kurę oprószyć, następnie solą oraz pieprzem. Na dno brytfanny wlać połowę oliwy, ułożyć kurę, polać równomiernie pozostałą oliwą, obłożyć posiekanym czosnkiem. Brytfannę przykryć folią aluminiową. Wstawić do dobrze nagrzanego piekarnika, upiec (czas pieczenia ok. 1 godz.). Podawać z dodatkiem ziemniaków (mogą być pieczone) lub frytek i z surówkami. W ten sposób przyrządzona kura może być też podawana na zimno.

* * *

Kilka następnym przepisów na dania z drobiu podamy za dwa tygodnie.

Bronisława